GWIAZDKA

DLA MŁODSZEJ DZIATWY.

DODATEK DO „DRUŻYNY“.

Po wyjściu ze szkoły.



Z moich pamiętników.

Ciężka i nieznośna niekiedy jest mroźna zima, ale nie dla wszystkich, a już wogóle dla zdrowych dzieci i młodzieży. Pomimo mrozów i śniegów, zima dostarcza wiele uciechy i przyjemności, szczególnie tym, dla których nie istnieją kłopoty o kupienie butów, ubrania lub o wikt. Gdy ojciec z matką wszystkiego dostarczą, to czegoż ma się martwić 10-cio lub 12-letni chłopiec? Do tego szczęśliwego rodzaju i ja należałem, narówni więc z innemi używałem swobody latem i zimą.

Na świecie odwilż i pogoda bez wiatru, a wokoło śnieg bieluteńki, miękki i pulchny, a lepki taki, że choć figurki z niego urabiać. Kogoż z chłopców nie weźmie wtedy chętka ulepić kulę i poczęstować nią najlepszego kolegę!..

Podobne kule lepiłem i ja wraz z innemi chłopcami po wyjściu ze szkoły, lub w czasie pory obiadowej.

Było nas zwykle kilkudziesięciu amatorów rzucania bomb śnieżnych. Dzieliliśmy się wtedy na 2 partje i uderzaliśmy z zaciekłością jedna na drugą. Kule świstały w powietrzu i raziły nawzajem rzucających, z których każdy zasłaniając oczy, brał na

cel przeciwnika lub strzelał naoślep. Po każdym udanym strzale na ubraniu zostawała biała duża plama ze śniegu — znak celności przeciwnika. Zapominało się i o tym, że śnieg często wpadał za kołnierz, gdzie rozpuszczał się, tworząc nieprzyjemną wilgoć. Zapał rozgrzewał walczących tak, że nie czuło się ani zimna, ani zmęczenia. Dopiero dzwonek szkolny lub głos dyżurującego czy nauczyciela przerywał zabawę.

Śniegiem karaliśmy nawet winowajców. Gdy w gronie koleżeńskim popełnił ktoś grubą niegrzeczność, albo szkodę rozmyślną wyrządził, sądziliśmy go wspólnie i skazywaliśmy na razy kul śnieżnych. Osądzonego stawialiśmy pod ścianę, przyczem każdy z nas miał prawo rzucić w niego kulą śnieżną z pewnej odległości. Razów nie trafionych ponawiać nie wolno było.

Nie zapominaliśmy też nigdy i o bałwanach. Raz ulepiliśmy tak dużego potwora, żeśmy go wykończali, stojąc na plecach jeden drugiemu. Marny jednak spotkał go los. Zlękły go się konie przejeżdżającego gospodarza i omal sanek nie połamały, czem rozgniewany gospodarz przewrócił naszego olbrzyma na ziemię i jeszcze na skargę do nauczyciela poszedł. Miał właściwie rację, bo bałwanów powinno się stawiać w miejscach ubocznych, a nie na drogach przejezdnych, a nasz postawiony był tuż przy wjeździe do miasteczka.

W związku ze śniegiem idą w parze i sanki. Kto nie lubi sanek? Kto niema własnych, to choć do cudzych z tyłu się przyczepi, ażeby podjechać. Od złych furmanów można było dostać biczem, lepsi jednak zbywali podjechanie milczeniem lub pobłażliwym uśmiechem. Jechało się wtedy, trzymając się rękami za deski, a nogami opierając się o biegi, wystające z tyłu. Nieraz i wiorstę biedz trzeba było z powrotem pieszo, ale zawsze był kulig...

C. d. n.

Małe szkodniki.

Coś chrobocze w szafie. To myszy. W jakiż sposób mogły tam dostać się? Przecież szafa zamknięta.

Bardzo łatwo. Wygryzły dziurę w desce od spodu i koniec całej roboty. Deska była gruba, lecz myszy dały sobie radę. Od czegóż mają przednie zęby takie ostre i mocne?

Zetrą je nieco przy gryzieniu czegoś twardego, mała szkoda, lub raczej żadna, bo zęby myszy ciągle przyrastają, zupełnie jak ludziom włosy i paznokcie,

Napracują się jednak te zęby niemało, bo to i norę wygryźć muszą, i zrobić otwór do szafy lub śpiżarni, i pociąć w drobne strzępki papier czy ubranie jakie sobie na podściółkę.

Szczęściem wielkich dziur wygryzać nie trzeba. Jeżeli tylko łebek przeszedł, to i cała mysz przesunie się, ciało jej bowiem jest bardzo sprężyste i może kurczyć się lub wydłużać według woli.

W szafie ciemno. Nie przeszkadza to jednak myszom ani trochę, widzę one w nocy wcale dobrze, a, czego nie dostrzegą, to poczują.

Węch mają doskonały, każdemu życzę takiego.

Kręcą się myszki, kręcą, słoninki szukają.

Słoniny w szafie niema. Jest za to ser, masło, chleb, stoją szeregi słoików, szczelnie osłoniętych pęcherzem.

Myszki omijają słoiki. Poczuli doskonale, że w jednym są rydze marynowane, w drugim ogórki, w trzecim coś kwaśnego...

A pfe, pfe! Myszy tych specjałów nie dotkną nawet. Nie lubią również ogórków, kwaszonej kapusty, wogóle wszystkiego, co kwaśne.

Plondrują więc myszy po szafie, do każdego kącika zajrzeć muszą. Wścibskie są i ciekawe bardzo. W pułapki łapią się nietyle przez łakomstwo, ile przez ciekawość.

— A może słoninka w tym drucianym domku jest inna?—myśli mysz.

Wchodzi, dotyka słoninki... sprężynka spada... i już po wszystkiem.

Brzydka to wada ciekawość. O człowieku, który niepotrzebnie tu i owdzie zagląda, sam nie wie, czego szuka, mówią, że „myszkuje po kątach.“

Jedzą myszy, używają... Jedna znalazła kawałek cukru. To mi dopiero przysmak! Zaraz też przysiadła na tylnych nogach, niby wiewiórka, w przednie wzięła kawałek cukru i dalej chrupać... Aż rozlega się w szafie.

A druga mysz stoi obok kubka z miodem i medytuje, jak się dostać do środka. Kubek wysoki, bombiasty, a ślizki. Pazurkami o nic zahaczyć nie można.

Medytuje mysz... wreszcie jak się nie odsadzi, jak nie da susa — i już jest na brzegu słoika!...

Żaden gimnastyk nie skoczyłby lepiej.

Mysz ma tylne nogi znacznie dłuższe, niż przednie, a całe ciało bardzo sprężyste. Może więc skakać wysoko i daleko.

Mamy kilka gatunków myszy: domowe o szarej, popielatej sierści, leśne, polne w sukni brunatnej, koloru ziemi, i rzadko spotykane białe myszki z czerwonymi jak rubin oczyma.

Najmniejsza ze wszystkich jest mysz polna—badylarka. A wiecie, dlaczego tak się nazywa? Bo swoje śliczne, z różnych ździebełek usłane, do woreczka podobne, gniazda zawiesza między łodygami, to jest badylami jakiego zboża.

Wiatr kołysze takim domkiem, mysz buja sie i gryzie ziarna, których pełno dokoła.

Po żniwach z konieczności opuszcza mysz swoje letnie mieszkanie i przenosi się do stodół, śpichrzów, albo też pod stogami urządza sobie nory.

Drobiazg to lichy takie myszy polne, lecz, że tego drobiazgu wiele, gospodarze często rady sobie dać nie mogą z małymi szkodnikami.

Bywały zdarzenia, że myszy polne czwartą część zboża w stogach zjadły, słomę zupełnie na sieczkę ścięły, a w śpichlerzach i piwnicach popsuły grochy i jarzyny.

Czasami nawet niszczą zupełnie zasiewy ozime, to jest to żyto i pszenicę, które rolnik sieje w jesieni.

Bronią się ludzie od tych szkodników, jak mogą, zastawiają pułapki, kładą trucizny... Pomaga to trochę na myszy, żyjące po domach, stodołach i śpichrzach.

Ale jak poradzić sobie z temi, które na polach mieszkają?

Człowiek sam nie dałby sobie rady, gdyby nie zwierzęta i ptaki.

A jakie ptaki i jakie zwierzęta?

Sądzicie pewnie, że tylko kota mam na myśli? Otóż nie. Jest jeszcze bardzo wiele innych stworzeń, które lubią mysie mięso. *J. Ch.*

JÓZEF BATOROWICZ.

Bajka o małym Franku i o Złotej Zorzy.

Stoi przed nim z wojakami
w purpurowo-złotej szacie.
Zląkł się Franek, lecz król rzecze:
„Nie bój-że się, Franku, bracie!
Wiem, że, chociaż jesteś mały,
jednak wierny syn ojczyzny.
Idź odebrać Zorzę Złotą,
poświęć się na ból i blizny“.
—„Dobrze, królu miłościwy,
kłoniąc mu się—rzecze Franek,
—pójdę po tę Złotą Zorzę,
nim zaświta jeszcze ranek“.—
Znikł król Kaźmierz i wojacy
dzielni, co go otaczali...
w Franka jakaś moc wstąpiła,
zdało mu się, świat rozwali.
Więc, nie tracąc wcale czasu,
wziął ojcowską czapkę starą,
krzyżem świętym pierś naznaczył
i w świat ruszył z dobrą wiarą.
Hej! nie będę wam tu pisał,
jakie Franek miał przygody,
jak się w domu oń martwiono
myśląc, że gdzieś wpadł do wody.
Tylko o tem wspomnieć muszę,
jak, mijając doły, góry,
przyszedł wreszcie nasz Franciszek
po nad morski brzeg ponury.
Hej! Północnej to krainy

jest granicą owo morze,
byle przez nie się przeprawił—
wnet zdobędzie Złotą Zorzę.
Lecz, jakże się tu przeprawić?—
myśli sobie Franek mały —
Nagle spojrzy... tuż przy brzegu
płyną lodu dwa kawały...
Hejże! naprzód! Góra nasza!
krzyknął gromko i wesoło,.
Na lód wskoczył... wiatr zawionął...
patrzy Franek—ziemia w koło.
Ziemia w koło, kraj północy...
O, dzięki Ci, dobry Boże!...
Oj! poczekaj, podły królu!
wnet mi oddasz Złotą Zorzę!...
Krzyknął... i już śmiało bieży
tam, gdzie błyszczą lodów mury. .
Wtem... O, dziwo... Chyba czary!...
W gruzy pada gmach ponury!...
Jak pod ciepłym wiosny tchnieniem
nikną śniegi, zima znika, —
tak znikł pałac ów lodowy
złego króla, okrutnika.
Jak nie skoczy Franek żwawo,
jak nie schwyci Złotej Zorzy
i z powrotem do ojczyzny
pędzi, niosąc skarb ów Boży!
Hej! spytacie pewnie dzieci,
co zwaliło pałac z lodu...
Otóż powiem miłość wielka
w sercu Franka dla narodu.
Miłość wielka dla ojczyzny
zamieniła pałac w błoto;
miłość go też tam zawiodła
i zdobyła Zorzę Złotą.
Minął roczek, minął drugi,
w domu Franka opłakano,
a w rodzinnej wiosce całej
nawet o nim zapomniano.
Aż tu raz, w majowy wieczór,
patrzą, ktoś tam drogą kroczy,
a blask taki odeń bije,
że aż patrzeć bolą oczy.
Przyglądają się mu bliżej...
O, mój Boże! Franek mały!...
On ci to tam drogą bieży...
taki jasny, zdrów i cały!...
Jak nie skoczą że ku niemu,
jak nie schwycą go w ramiona...
ojciec, matka, babka stara
i siostrzyczka ucieszona.
Hejże! była ci tam radość,
że i większej być nie może,
gdy im Franek opowiadał,
jak odebrał Złotą Zorzę;
Jak po Polsce przez rok cały
chodził, siejąc blaski złote,
nie zważając przytem na mróz,
na upały, ni na słotę.
Bo król Kaźmierz mu rozkazał—
opowiadał Franek mały,
że, gdy wróci z Złotą Zorzą,
by ją rozsiał na kraj cały.
To też siał ją hen, po wioskach,
za nic mając głód i słoty —
każdej chatce rzucał promyk
promyk Zorzy jasno-złoty.
Hejże! dziwy też czyniło
owo światło Złotej Zorzy,
gdy zabłysło, widno było,
niby w letni dzionek Boży.
Wnet też znikły w każdej wiosce,
w każdej chacie, bóle—rany...
Hej! daj Boże, by, jak w bajce,
było w Polsce ukochanej!
O, daj Boże, by, jak w bajce,
nasze wioski, nasze chaty
zajaśniały złotym światłem
mocnej wiary i oświaty!
Uczcie-że się, drogie dzieci,
a może tak kiedyś będzie,
że przepadnie zła ciemnota
w każdej wiosce, chacie - wszędzie!...

Łamigłówki.

Na drzewach liście i kwiaty zwiastuje,
Z mąki upieczon, wybornie smakuje.

Zapytano małego pastuszka: Ile masz gęsi? Proszę je zliczyć, odpowiedział. — Tak chodzą: Jedna gęś przed dwiema gęsiami, jedna gęś za dwiema gęsiami i jedna gęś między dwiema gęsiami.

Więc powiedzcie, ile było gęsi?

Rozwiązanie zagadek z № 1 „Gwiazdki":
Odp. I: Teka.
Odp. II: Targ—grat,
Odp. III: Fasola.

SPIS RZECZY: Po wyjściu ze szkoły (ryc.)—Z moich pamiętników,—Małe szkodniki, przez *J. Ch.*—Bajka o małym Franku, przez *J. Batorowicza.*—Łamigłówki.—Rozwiązanie.

Redaktor: **ADAM CHĘTNIK.** Wydawca: **Związek Kółek Rolniczych.**